NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 62. DETROIT, MICH., 6-go LISTOPADA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

6	Listop.	N.	Leonarda w.
7	,,	P.	Herkulana m.
8	,,	W	Czter. Koron. mm.
9	,,	Ś.	Op. N. M. P. Teod.
10	,,	C.	Andrzeja.
11	,,	P.	Marcina bisk. w.
12		S.	Marcina pap.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

MATKI! OJCOWIE!
MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill., „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 62. DETROIT, MICH., 6-go LISTOPADA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley z Detroit.



Skuteczność modlitwy za dusze w czyscu zatrzymane.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Dzień zaduszny

(Historya tego nabożeństwa i pobudki do niego).

(Dokończenie.)

Owoż wszystkie te dusze tak srogo dotknięte i zmuszone według wyrażenia Pisma św. co do ostatniego szelążka wypłacić się sprawiedliwości Bożej, same w niczem sobie ulgi przynieść nie mogą. Lecz ty, z nieprzebranego miłosierdzia Bożego, małym kosztem zadość uczynić możesz za nie, tejże sprawiedliwości Bożej. Modlitwa za nich zaniesiona, jałmużna w tym celu uczyniona, Msza św. na tę intencyę wysłuchana, umartwienie jakowe ciała, dobry jaki uczynek który spełnisz w celu ratowania dusz tych, wielką w ich cierpieniach przynieść im może ulgę, a nawet i od razu wyzwolić i wprowadzić je do przybytków niebieskich, gdzie je czekają niewymowne radości i wieczne wesele na łonie Boga.

Któż z nas będzie tak nielitościwym aby nie dopomógł tym nieszczęśliwym więźniom? Któżby odmówił tej tak ważnej przysługi dla biednych naszych braci jęczących w srogich katuszach czyścowych? Któżby był tak nielitościwy, żeby odmówił jałmużny tym, którzy mu są najbliższymi związkami krwi i przywiązania? Pamiętajmy, że cokolwiek uczynimy dla tych opuszczonych więźni, to wszystko dla siebie samych czynimy. Czyż dusze te, po wyjściu z czysca do chwały wiekuistej zapomną nam tej przysługi? Miłość i wdzięczność nie giną w chwale niebieskiej, owszem, uczucia te stają się żywszymi i doskonalszymi. A gdy wiemy, że prośby i wstawiania się Świętych Pan Bóg łaskawie wysłuchuje, to czegóż nie możemy się spodziewać, że i pośrednictwo tych dusz, które za naszą przyczyną będą wybawione z mąk czyścowych, wielce nam dopomódz może przed tronem Wszechmocnego Boga. Powodowani tymi pobudkami nie zapominajmy o duszach w czyścu cierpiących, ale dopomagajmy im o ile tylko możemy. Dusze te bowiem są bardzo nieszczęśliwe, one muszą za swoje przewinienia zadosyć uczynić sprawiedliwości Bożej, dla nich już nie ma miłosierdzia ale czysta sprawiedliwość; nie pozostaje im nic więcej jak cierpieć, gdyż same sobie dopomódz nie mogą. Żywi, mówi św. Hieronim, bojąc się śmierci mogą dobre uczynki czynić: ale po śmierci już nic przyczynić nie mogą do tego, co z sobą z żywota przynieśli. Jako drzewo podcięte padnie, tak leży, albo na południe albo na północy, mówi pismo św. Dla nich już ustał czas zasługi, czas pracy na zbawienie wieczne. Już im ręce są związane, aby robić i zasługiwać sobie nic nie mogli; już ich lato minęło, nie pracowali gorliwie i sumiennie nad uprawą własnego serca i zbieraniem dobrych uczynków na żywot wieczny, przeto teraz głód cierpią i mówią słowy pisma św.: żniwo minęło, lato się skończyło i myśmy zbawieni nie zostali. Jedyna nadzieja jaka im pozostaje to jest kościół wojujący, to są wierni na ziemi.—Do nas oni tylko wołać mogą o pomoc i błagać braterskiej miłości!

Dusze w czyscu zatrzymane to są jakoby dzieci, które sobie same pożywienia dostać nie mogą, ani zapracować na nie potrafią. Potrzebują litości i miłosierdzia rodziców lub starszych braci i opiekunów. Dusze te dręczone głodem tęsknoty wołają z więzienia: Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie, wszak my bracia wasi waszemu miłosierdziu poruczeni. A inne znowu wołają do nas: wszakem ojciec twój i matka twoja wypełnij przykazanie Boga, który rodziców czcić, szanować i im dopomagać rozkazał.

Wiesz jakem tobie służył, jam ci całą majętność zostawił a ty mi trochę jałmużny żałujesz?

To są pobudki dla których wogólności powinniśmy się modlić za dusze w czyscu zatrzymane. Obowiązek ten szczególnie cięży na nas względem tych dusz, które są nam bliższymi związkami krwi, lub miłości, dla których czujemy wdzięczność!

Abyśmy się tem bardziej zachęcili do niesienia pomocy tym nieszczęśliwym więźniom, przenieśmy się na chwilę w dawne lata i przypatrzmy się jakto ojcowie nasi obchodzili dzień Zaduszny.

Jeszcze wieczorem przed Zadusznym dniem, ojcowie nasi zatapiali się w świecie wieczności, w przypomnieniu swych zmarłych krewnych, powinowatych, przyjaciół wznosili gorące modły w domu i świątyni za dusze cierpiące. Tęskna, ale pełna świętej uroczystości była ta pamiątka. Ustawały śmiechy, zabawy, wesołe rozmowy i światowe zajęcia, a tylko w modlitwie, rozważaniu i budujących opowiadaniach o swoich uśpionych w Bogu, przyspasabiali się do żałobnego obchodu. Już porankiem szarym zbierali się do kościoła poważni, zamyśleni o Bogu i swoich zmarłych, przybrani w ciemne szaty, z sercem bijącem pobożnością i miłosierdziem. Drzwi, krużganek i cały cmentarz kościoła zalegały tłumy ubogich i kalek, którym wszyscy wchodzący i wychodzący ze świątyni dawali jałmużnę i polecali miłych sobie dusze. Konfesyonały były otoczone ludem wszelkiego stanu i płci; a Msze św. u wszystkich ołtarzy niosły ustawicznie Panu Ofiarę dla ulgi mąk czyścowych. W tym dniu więcej jak zwykle pobożność była zachowaną; płynęły cicho łzy i westchnienia, wznosiły się błagania drżącym ze wzruszenia głosem, a rzewny smutek w Panu osłaniał uroczyście zebranych. Na każdej twarzy, w każdem wejrzeniu do nieba, malowała się mocna, głęboka ich wiara w życie wiekuiste, w nieprzerwany stosunek ze swymi zmarłymi, w możność niesienia im ochłody—pomocy zasługą i Ofiarą Zbawiciela, przy serdecznej za nimi modlitwie, przy własnem oczyszczeniu się z grzechów, przy uczynkach umartwienia i miłosierdzia. Był to dzień rzeczywiście umarłych; bo, zerwawszy na chwilę wszelkie stosunki ze światem żywym, szukali w grobach braci swoich, przenosili się duszą w krainę wieczności, wywoływali pamięcią drogich sercu... tylko ich przyjmowali u

siebie jako najpożądańszych gości, tylko z nimi słodko i rzewnie obcowali. Wszystko w dniu Zadusznym działo się z tą świętą myślą ochłody zmarłym. Usta szeptały modlitwę, ręka dawała jałmużnę, odziewała nagich, karmiła głodnych, ocierała łzy strapionym, niosła wsparcie i lekarstwo chorym, kalekom, więźniom, aby pomnożyć wołania ku Bogu za zmarłymi, aby przynieść pomoc w ich udręczeniu.

W tym obrazie tkliwej pobożności przodków naszych, widzimy praktycznie, jakie są — wedle Boskiej nauki powszechnego Kościoła—powinności dla zmarłych braci naszych. Prócz codziennego ich polecania w rannych i wieczornych pacierzach, prócz odmawiania modlitwy zwanej Anioł Pański, prócz obchodu rocznicy po zgonie bliskich krewnych, jeszcze w tym dniu szczególniej należy wznosić modlitwy i ofiary nietylko za swoich, ale i za wszystkich zmarłych w Kościele Chrystusowym. W tym celu dla ubłagania miłosierdzia Boskiego, trzeba rozlewać dokoła miłosierdzie. Dziś najwłaściwiej przypadają dobre uczynki i wszelkie jałmużny; stąd w czasach żywej wiary były najhojniej w tej porze rozdawane wsparcia i zastawiane stoły dla ubogich, a modlitwa mnożyła się ustawicznie. Lecz żeby te modlitwy i uczynki miłosierne mogły rzeczywiście dopomódz cierpiącym duszom, trzeba koniecznie być w stanie łaski, to jest nie poczuwać się do żadnego śmiertelnego grzechu; Pan bowiem nie przyjmuje ofiary i wołania grzeszników. Ztąd wypłynął święty zwyczaj naszych przodków, że się spowiadali w dniu Zadusznym, aby z oczyszczonem sercem byli w stanie zanosić skutecznie ofiary i błagania za braci zmarłych. Powściągajmy namiętności, umartwiajmy ciało i oczyszczajmy duszę; a w ten sposób własną pokutą i zasługą spłacimy nasze i zmarłych braci przewinienia; bo tylko oczyszczając siebie przyczyniamy się najskuteczniej do ich oczyszczenia.

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Ofiara Kaspra Karlińskiego,

przykład

jakie to serca mężne mieli w starych czasach Polacy.

Komuż z was mili czytelnicy nie jest znane, choćby ze słyszenia miasto Częstochowa i tamtejszy klasztor Jasnogórski? A już obrazka Najświętszej Panienki Częstochowskiej to pewno w żadnym domu choć i w Ameryce nie braknie. Cudowne to miejsce słynie na całą Polskę i dalej. Co roku od Zielonych świątek do Wszystkich Świętych ciągną na Jasną Górę liczne kompanie pobożnego ludu z najdalszych stron, aby tylko upaść na twarz przed świętym obrazem, poprosić serdecznie o zdrowie, o błogosławieństwo dla siebie, dla rodziny, dobytku i drogiej matki ziemi polskiej; a nikt nie odchodzi bez pociechy i otuchy. Dlatego to wszędzie prawie ludzie coś wiedzą o Jasnej Górze i o Częstochowie, tak w dzisiejszych czasach, jako i w dawnych wiekach, kiedy to pobożny ksiądz przeor Kordecki z 70 zakonnikami i 300 rycerzami polskimi, obronił Jasną Górę za cudowną łaską Najświętszej Panienki Częstochowskiej od Szwedów co ją zdobyć chcieli we 20 tysięcy wojska z armatami.

Ja też, z tej przyczyny, że o Jasnej Górze wiele już z opowiadania i z różnych opisów wiadomo jest kochanym czytelnikom, że każdy, mały i stary nosi w sercu miłość i cześć dla Matki Boskiej Częstochowskiej,—tą razą nie o Częstochowie, lecz o innem miasteczku wam opowiem, co leży tuż pod Częstochową, a także sławne jest ze starych czasów, choć nie z cudów Boskich. Dlatego zaś wspomniałem z początku o Częstochowie, że to jedno od drugiego bliziutko, że więc świadczy, jak to na naszej polskiej ziemi, często co krok niemal, spotkasz się ze sławnemi i staremi pamiątkami, wreszcie, że będąc na odpuście Jasnogórskim, udałem się też zwiedzić miejsce, o którem tu opisuję. Nazywa się to miasto Olsztyn. Kiedy staniesz po pod murami Jasnej Góry, a spojrzysz ku południowej stronie, piękny ukaże się twoim oczom widok. Najprzód u podnóżka góry miasto o ładnych, murowanych kamienicach, dalej ze wszech stron wioski, pola zalegle zbożem, lasy, a pośród tego wszystkiego, jakby niebieska wstęga we wianku kwiatów polnych, wije się spokojnie rzeka Warta. Jeżeli to dzień świąteczny, tedy cichy, jak modlitwa ludzkiego serca, spokój osiada nad całym tym widokiem, że zda ci się, iż słyszysz westchnienie, co ziemia posyła do tronu Boga Stwórcy, na rzewną podziękę, że ją tak piękną i pożyteczną stworzył na swą chwałę a ludzi pożytek. Jeźli to dzień roboczy, to ożywia się okolica pracującymi ludźmi w polu, bydełkiem i także mile oko się bawi: ot, jak niemal wszędzie na ziemi. Ale kiedy popatrzysz się w pobliżu wzgórza, a potem wzrok podniesiesz wyżej, dalej, uderzy cię w oko widok, który nie wszędzie da się spotkać. Na pierwsze wejrzenie sądzisz, że to na obłokach anieli wymalowali obraz: jakiś zamek stary na górze wśród skał, wieże, kawały murów, i poniżej krzyż kościelny. Śliczny widok chwyta za serce, aż wzrok się wyjaśnia, obłoki oddalają się od skały i stają na widoku jak na dłoni zwaliska starego zamku.—To Olsztyn.

Będąc kilka dni w Częstochowie, chętnie i często przyglądałem się temu żywemu w naturze obrazowi, aż wzięła mię chęć przypatrzeć mu się zbliska i nie namyślając się długo, puściłem się do Olsztyna. Nie będę wam mili czytelnicy opisywał drogi tej dwumilowej, bo droga zwyczajnie jak każda. Krótko się też zatrzymam przy opisaniu zamku, bo nie jest on tak osobliwy, dużo podobnych a nawet piękniejszych a raczej smutniejszych zwalisk i ruin znajduje się w Polsce; chcę zaś opowiedzieć wam zdarzenie, jakie się odbyło w Olsztynie jeszcze przed kilku wiekami, a z czego najwięcej Olsztyn ma sławę w historyi ziemi polskiej.

Miasteczko to i zamek zbudowany przez króla

Kazimierza Wielkiego, którego zwano królem chłopków, a co to piszą o nim, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną—bo wiele zamków i grodów założył. Przez długie czasy, istniał sobie zamek, i zamieszkiwali w nim starostowie Olsztyńscy. Bywało, różni nieprzyjaciele podczas wojen z Polakami ocierali się o zamek, ale żadne zdarzenie nie może się równać z wypadkiem jaki tu zaszedł dawnymi czasy.

Było to bardzo dawno. Kiedy Polacy na opróżniony tron króla sobie wybierali, a książę niemiecki Maksymilian chciał gwałtownie królem nad Polską się zrobić; owo więc ten Maksymilian koniecznie królem polskim chcąc się uczynić wszedł był w kraj nasz z wojskiem swojem i Polakom wojnę narzucił, za to, że go na króla nie chcieli.

W zamku Olsztyńskim dowódzcą był podówczas Kasper Karliński. Rodzina zaś jego mieszkała na wsi o milę od zamku odległej. Niemcy zbliżali się pod Olsztyn. Karliński mógł był rodzinę swoją sprowadzić do obronnego zamku, ale niechciał wyróżniać swoich od innych mieszkańców, boć wszyscy do opieki jednakową mieli prawdę, zresztą czyż mógł zaręczyć sobie, że nieprzyjaciel forteczki nie zdobędzie, a wówczas i tu nie byłoby bezpieczeństwa. Zostawił więc rodzinę na wsi, a sam zajmował się pilnie przygotowaniem do obrony od napadu nieprzyjaciela.

Tymczasem nadeszło wojsko niemieckie i otoczyło zamek Olsztyński, żądając od Karlińskiego, aby się z swym wojskiem i forteczką poddał nieprzyjacielowi. Rozumie się, że waleczny wódz odpowiedział na żądanie tak, że się aż ciemno zrobiło Niemcom. Kilka razy przypuszczali szturm do murów zamkowych i z armat nie strzelali, ale nasi bronili się mężnie, a całe kupy nieproszonych gości padały pod ogniem załogi zamkowej.

Długo trwało oblężenie. Tymczasem w wiejskim dworku rodzina Kaspra Karlińskiego zanosiła do Najdobrotliwszego Stwórcy gorące modły o zwycięztwo dla swoich i zachowanie ich ojca. Smutno mijały dni a niepewność co się stanie z zamkiem i broniącymi go rycerzami ściskała serca ludu i łzy sączyła z oczu.

Pewnego wieczora, gdy właśnie w domu, gdzie przebywała rodzina Karlińskiego, wszyscy domownicy ówczesnym zwyczajem odprawiali wspólną wieczorną modlitwę, nagle rozległ się w około dworu tentent koni i hałas nadjeżdżających ludzi. Wszyscy zadrżeli na myśl, że to nieprzyjaciel, a po małej chwilce, wpadła do domu zgraja niemieckich wojowników. Krótko trwało zamieszanie i trwoga. Napastnicy spiesznie opuścili dom, ale pozostała w nim okropna boleść i rozpacz, wyrażana rzewnym płaczem kobiet i dzieci, bo brakło w domu ukochanego Karlińskich kilkoletniego synka. Niemcy uprowadzili go z sobą. Umyślnie oni napadli na dom dowódzcy zamku, aby jego syna do obozu swego sprowadzić i to im się w zupełności udało.

Skoro tylko rabusie ci powrócili w obóz wraz z porwanym młodym Karlińskim, natychmiast wódz ich wysłał posłańca do zamku, oświadczając Karlińskiemu, że jeźli fortecy natychmiast nie podda, to syna jego poprowadzą przy szturmie przed szeregami, aby od strzałów własnego ojca został zabity. Spodziewali się najezdnicy, że ojciec kochający swe dziecko, nie będzie chciał zabijać go i podda się nieprzyjacielowi.

Możecie sobie Szanowni Czytelnicy wyobrazić, co [illegible] musiało w sercu ojcowskiem, na taką za- [illegible] jeżeli nie usłucha żądania wrogów, to zabije własne dziecko, jeżeli usłucha i podda zamek, to wtrąci w sromotę i nieszczęście naprzód swych podwładnych i zamek, dalej osłabi siły narodu przeciw nieprzyjacielowi, a jego wzmocni na złe swojej ojczyzny, wreszcie zhańbi swój honor obywatelski i rycerski. To też Karliński, choć mężny i odważny rycerz, zadrżał i zbladł na taką wiadomość, a tu nieprzyjaciel domagał się odpowiedzi. Nieszczęśliwy ojciec a dzielny komendant rozkazawszy, aby załoga cała i wszystko w zamku gotowe było do obrony, korzystał z chwili czasu jaka mu do dania odpowiedzi pozostawała i postanowił prosić Boga o natchnienie co mu czynić wypada. Wówczas inna była pobożność i zaufanie w Bogu jak dzisiaj i pomiędzy wojskowymi i rycerzami. Polacy gdy szli do boju śpiewali pieśni nabożne, zwykle zaś pieśń „Bogarodzico dziewica" którą św. Wojciech ułożył, a tak samo w każdej sprawie Bogu się polecali i Jego Matce, której wizerunek każdy rycerz nosił na piersiach. To też i wódz Olsztyna w tem nieszczęściu upadł na kolana i wzniósł do nieba gorące modły: O Panie! odwróć cudownie ten grom od mej piersi. Lecz jeźli taka jest wola Twoja, jeźli chcesz mię o Boże doświadczać w mojej wytrwałości dla wiary i tej mojej ojczyzny co za krzyż Twój wiernie walczy i córą jest Twego Kościoła, jeźli dla dobra większego mam poświęcić ukochane dziecię,—daj mi o Panie mocy i stałości, abym jak Abraham z Izaakiem, chętnie i mężnie z mem dzieckiem postąpił." I jeszcze modlił się cicho, a cicha łza spadła z oka na policzek i stoczyła się po długim wąsię. Po chwili wstał wódz od modlitwy, a mocne postanowienie już widniało z jego twarzy. Upłynął też czas zostawiony do odpowiedzi Niemcom. Karliński wydał rozkazy, porozstawiał żołnierzy po wałach, przemówił do nich, zagrzał do mężnej obrony. Nieprzyjaciel też zaczął się ze swych stanowisk poruszać, zabierając się do szturmu. Wszyscy co byli przy Karlińskim na wałach, z żalem i ciekawością patrzyli na swego wodza, nie umiejąc w tak bolesnej chwili ani radzić, ani pytać, co myśli czynić. Domyślili się tylko, że postanowił poświęcić dziecię ojczyznie.

Nieprzyjaciel już ruszył żwawo do szturmu, prowadząc naprzód przed szeregiem synka Karlińskiego, aby na pociski polskie go wystawić. Myśleli, że jeszcze cofnie się ojciec i białą chorągiew zgody wywiesi, a jeśli nie, postanowili barbarzyńcy w ten sposób chociaż się zemścić.

„Boże! policz tę ofiarę za zasługę ludowi Twej wiary, mej drogiej Polsce, mojej ojczyźnie!" zawołał mężnie Karliński i własną ręką wycelował armatę, zapalił lontem proch i rozległ się huk wystrzału. Gdy opadł dym, ujrzano z wałów poploch w szeregach napastników, gdzie prowadzono młodego Karlińskiego. Duch dziecięcia już wzleciał w niebo, prosić Boga o błogosławieństwo dla ojca, rodziny i swoich rycerzy. Niedługo już potem trwała walka. Napastnicy zostali odparci, a gdy zaczęli uciekać kupą w popłochu, Karliński wypadł z załogą z zamku w pogoni i rzeź pomsty między uciekającymi sprawił.

Następnego dnia już cicho było około Olsztyna. Odprawiono uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Bogu za zwycięztwo, jako też za dusze poległych w boju, a pociecha kapłańska i sumienie własne ukoiły boleść ojcowskiego serca Kaspra Karlińskiego. Wkrótce potem Niemcy zupełnie pobici umknęli z Polski, a Maksymilian musiał się obyć bez polskiej korony.

S. S.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Pierwszy List Krzysztofa Kolumba.

Pisany na morzu w czasie powrotu z pierwszej podróży i wysłany z Lizbony w marcu 1493 do Barcelony, gdzie przebywali Królestwo hiszpańscy.

Senor!

Wiedząc, iż Wam miłem będzie wielkie zwycięstwo, które mi Pan Jezus dał w tej podróży osiągnąć, piszę Wam ten list, przez który dowiecie się, jako w trzydzieści trzy dni dojechałem do Indyj z flotą, którą mi dali Najjaśniejsi Król i Królowa; że tam znalazłem bardzo dużo wysp zamieszkałych niezliczonem ludem, i że wziąłem je wszyskie w posiadanie w imieniu Waszych Królewskich Mości, głośno przy rozwiniętych sztandarach, bez doznania oporu.

Pierwszej, którę odkryłem, dałem nazwę San Salvador, na cześć Najwyższego Pana, który to wszystko cudowne sprawił: Indyanie ją zowią Guanayani. Drugą nazwałem Maria de Concepcion, trzecią la Fernandina, czwartą la Isabela, piątą Juana, i tak każdej dałem imię nowe.

Skoro przybyłem do wyspy Juana, płynąłem w zdłuż jej brzegów ku zachodowi i znalazłem ją tak wielką, że myślałem iż to stały ląd: prowincya Catayo; że zaś na wybrzeżu morskim nie widziałem miast ani wsi, tylko maleńkie osady, z których mieszkańcami niepodobna było się rozmówić, gdyż uciekali natychmiast, posuwałem się wciąż naprzód tąż samą drogą, sądząc, że przecież trafię na wielkie miasta lub wioski; dopiero ujechawszy wiele mil bez ujrzenia czego nowego, a miarkując, że wybrzeże prowadzi mnie ku północy, dokąd jechać nie chciałem, gdyż zima już się była zaczęła, a ja zamierzałem skręcić na wschód — do tego



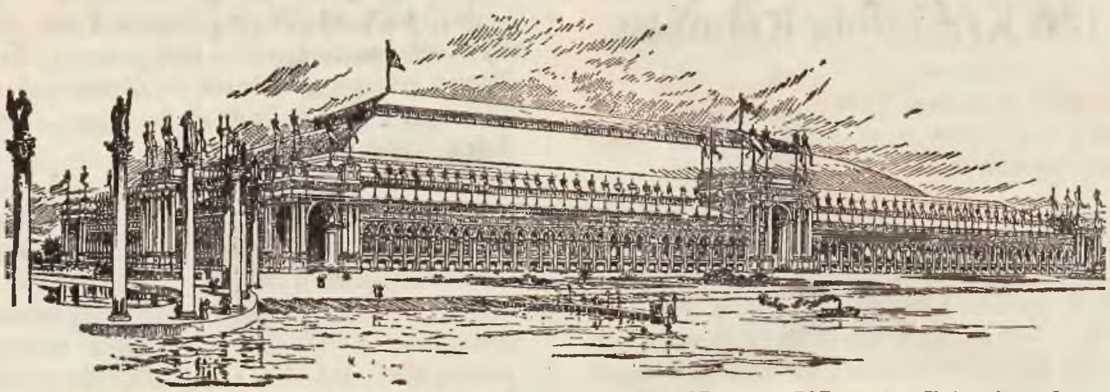
Katedra na Hawanie, w której spoczywają zwłoki Kolumba.

mając wiatr przeciwny, postanowiłem nie czekać na lepszą pogodę i wróciłem do portu, którym był wpierw zauważył. Stąd posłałem dwóch ludzi w głąb lądu, aby się dowiedzieć, czy tam się znajduje król lub jakie wielkie miasto. Szli trzy dni i znaleźli nieskończoną ilość maleńkich osad i niezliczną ludność, ale żadnego rządowego budynku; z czem powrócili.

Posłyszałem od innych Indyan, których już byłem wziął, jako ta ziemia była wyspą, to też płynąłem wzdłuż jej brzegu sto sześć mil, aż do jej końca, skąd ujrzałem na zachód drugą wyspę, oddaloną o mil ośmnaście, którą zaraz nazwałem Española, i pojechałem ku niej, i płynąłem wzdłuż części północnej, również jak i wzdłuż wyspy Juana, na zachód sto ośmdziesiąt ośm wielkich mil, która to wyspa, jako i wszystkie inne, jest niesłychanie żyzna i najżyzniejsza ze wszystkich. Dużo w niej portów na morskiem wybrzeżu, nie mogących się porównać z żadnemi, jakie znam w krajach chrześcijańskich, a tyle tam rzek i dobrych i wielkich, aż dziwnie patrzeć; ziemie tu położone są wysoko, a dużo na niej bardzo wysokich gór, daleko wyższych niż na wyspie Teneriffe. Wszystkie góry są bardzo żyzne, najróżniejszych kształtów i wszystkie dostępne, pokryte są drzewami najróżniejszych gatunków, a tak wysokiemi, iż zda się, że nieba sięgają; mówiono mi, że nigdy nie tracą liści, czemu łatwo mogę uwierzyć, gdyż je widziałem tak zielone i piękne, jak w maju bywają w Hiszpanii. Niektóre z nich miały kwiaty, inne owoce, inne znów znajdowały się w różnych stopniach rozkwitu, według gatunku; i słowik śpiewał i innych ptaszków tysiące, w miesiącu listopadzie, śpiewały wszędzie gdzie szedłem.

Jest tam palm sześć czy ośm rodzajów, ciekawych do oglądania dla pięknej dziwaczności ich kształtów, a podobnie jak inne drzewa noszących to owoc, to kwiaty; są przepyszne lasy sosnowe i ogromne żyzne doliny, jest miód i wiele różnych gatunków ptactwa i owoców. Ludu jest tam moc niezliczona, a w ziemi dużo kopalń różnych metali. Wyspa Española jest prawdziwie dziwem: góry, doliny i pola, i ziemia tak

Z Wystawy Chicagoskiej.



Gmach robót ręcznych i przemysłu domowego Dług. 1687 szer. 787 stóp. Zajmuje obszar 31 akrów.



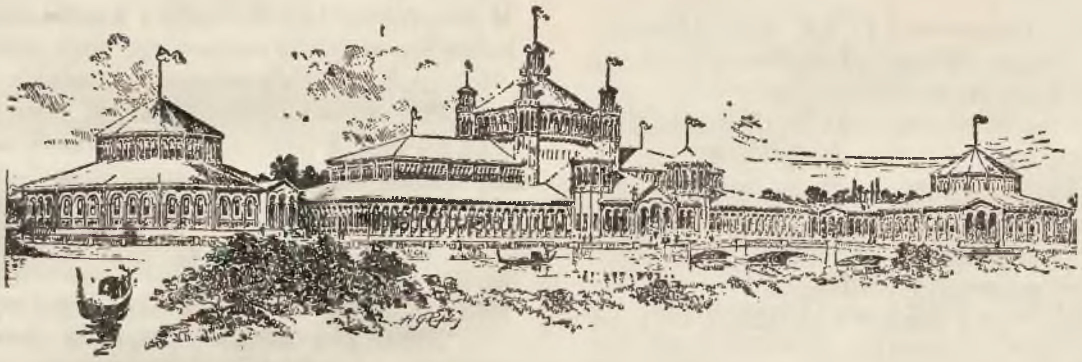
Gmach machin i przyrządów elektrycznych. Dług. 700 stóp. szer. 345 stóp.



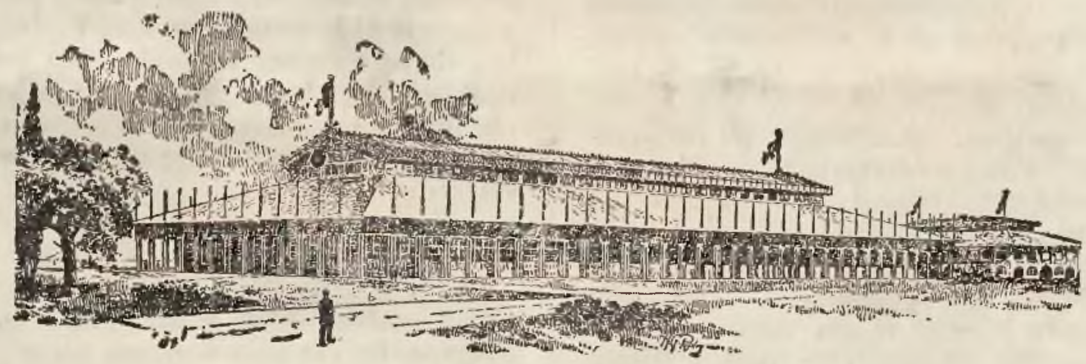
Gmach ogrodnictwa dług. 1000 stóp. szer. 250 stóp.



Hala na skład przedmiotów przeznaczonych na wystawę.



Gmach rybołóstwa ze zbiornikami przepływającej wody, z których jeden zawiera 27.000 galonów wody.



Gmach leśnictwa.



Pałac sztuk pięknych. Dług. 500 stóp szer. 320.

piękna i żyzna do sadzenia i siania, sposobna do chowu bydła wszelkiego rodzaju, do budowania na niej miast i wsi. Trzeba widzieć, aby uwierzyć jakie są porty morskie i liczne rzeki i dobre ofite wody: większa z nich część zawiera złoto. Drzewa, owoce i trawy różne są bardzo od tych, jakie się znajdują na wyspie Juana: na tej dużo jest korzeni i wielkie kopalnie złota, oraz innychmetali·

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeszcze nieco o Chińczykach

(Chińczyk przy stole.)

Zowiemy Chińczyków — i to nie bez słuszności — narodem szulerów, chociaż do prawdy zasługują raczej na miano narodu — smakoszów.

Od mandarynów zacząwszy od najnędzniejszego z obywateli niebieskiego państwa, wszyscy się tu zajmują kuchnią. Obmyślenie nowego, nieznanego dotąd przysmaku, wielki to sukces w życiu Chińczyka, to też spisy potraw, używanych w Chinach, całe tomy wypełnićby chyba mogły; romaitość dań niesłychana, tylko szkoda, że z punktu widzenia europejskiego przyprawa ich — wstrętna.

Obcokrajowca, przechodzącego ulicami miast chińskich uderza przedewszystkiem mnogość kuchen, a zarazem restauracyj, których wyziewy mgłą niemal zaścielają miasto. Że paleniska kuchen tych publicznych albo w oknach albo nawet wprost przed drzwiami stoją, łatwo więc przechodniowi badać tajemnice rondla i patelni. Przytem każdy tu kucharz chętnie znosi ciekawych, zaglądających mu do garnka — pochlebia to jego miłości własnej.

Bogactwo i rozmaitość spisu potraw po restauracjach zadziwiające. Prócz zwyczajnych, przeciętnych dla uboższej ludności dań, jak: ryż, wszystkiego rodzaju jarzyny, wieprzowina, mięso kocie i ryby, spotykamy na kartach wszystko, czem woda, ziemia i powietrze rozporządzają: węże, chsząszcze, robaki, żaby, liszki, setki gatunków jaj ptasich, psy, koty, króliki, tysiące różnych owadów, pletwy rybie, pazury ptasie i miljony słodyczy. Węże tak smakiem, jak wyglądem przypominają wielce węgorza, znanego także w Chinach. Poczwarki jebwabnika uważane za wielki przysmak; jada się je w słodkim sosie. Z pomiędzy gąsienic dwa mianowicie gatunki szczególnem cieszą uznaniem smakoszów: jeden z nich żyje na bambusach, drugi na trzecinie cukrowej: przyprawiają je na najrozmaitsze sposoby.

Potrawy, przerządzane z kwiatów szczególniej, znalazłyby amatorów i w Europie, przeważnie jednak kuchnia chińska składa się z przysmaków, niemożliwych nawet dla naszego podniebienia. Jednym np. z najwstrętniejszych przysmaków są jaja kacze, które po odleżeniu się całemi tygodniami w glinie wilgotnej, zupełnie przegniłe podają na surowo. Rzodkiewka również tylko w stanie zepsucia pojawia się na stołach. A jednak Chińczyk, oblizujący się wobec podobnych okropności, wstrząsa się na widok Europejczyka, pijącego mleko lub jedzącego ser, a nadewszystko masło; tego szanujący się obywatel niebieskiego państwa nie połknąłby za skarby świata.

Psy i koty stanowią przedewszystkiem pożywienie pół dzikiego, górskiego szczepu Halkasów. Żyły psie nielada to przysmak Halkasa. Z pomiędzy kotów największym ,,cieszą się'' popytem czarne: bure i białe nie mają ,,szczęścia''. Szczury poszukiwane są bez różnicy gatunków; przy wjeździe do wioski chińskiej uderzają cudzoziemca wystawy całe zabitych szczurów, które suszą się na słońcu, pozawieszane za ogony. Konina posiada także amatorów.

Nigdzie na świecie nie jadają tylu słodyczy, co w Chinach: owoców smażonych, cukrów i ciast. Armie przekupniów trudnią się sprzedażą łakoci po miastach. Cukrami i ciastami, przygotowanemi w domu, wszędzie gości częstują, a choćby jak kamień twardemi były, bo i pół roku czasem na kosumenta czekają, gdy się je raz ujęło w palce, spożyć je trzeba—wymaga tego w Chinach najprostsza grzeczność.

Sposób bo też zachowywania się przy jedzeniu odmiennym jest w państwie niebieskim od naszego. Mężczyźni siadają do stołu z nakrytemi głowami, a im który lepiej jest wychowany, tem głośniej żuje potrawy, połyka, dłubie w zębach i mlaszcze językiem. Ponieważ Chińczyk nie używa ani widelców, ani nożów, a tylko rodzaj pałeczek, czy kolców, któremi zgrabnie się bardzo obsługuje, potrawy stałe podają się w drobnych kawałkach.Z płynnemi rzecz się ma inaczej: miskę i talerz przysuwa się poprostu do ust i zgarnia w nie zawartość pierwszych przy pomocy pałeczki. Pomiędzy daniami obnoszą miednice i ręczniki.

Natarczywość gospodarya w zmuszeniu gości do jedzenia, przechodzi wszelkie granice; brak apetytu grzechem tu jest nie do przebaczenia, a wstrzemięźliwość w jedzeniu ciężką obrazą. To też przy ciągłej wymianie komplimentów między gospodarzem a gośćmi, ci ostatni potrawę za potrawą zmiatają jak maszyny. Na zakończenie każdej uczty podają filiżankę, a właściwie filiżaneczkę przedniej herbaty zielonej, jakiej Europa nie zna wcale, herbata bowiem tego rodzaju nie znosi przewozu, zresztą tylko gorsze i średnie jej gatunki dostają się przez granice Chin. To, co u nas zowiemy herbatą zieloną, jest tylko zabarwionym falsyfikatem.

Głośna chińska zupa z gniazd jaskółczych, przysmak na wybitnych tylko pojawiający się stołach, stanowi zwyczajnie pierwsze danie.

Oto charakterystyczny przepis sporządzania jej. ,,Bierze się tyle gniazd, ile się ich tylko posiąść zdoła, niebiańskiej tej potrawy bowiem nigdy dosyć. Po usunięciu piór i innych nieczystości, gotuje się je w wodzie, dopóki nie przejdą w stan galarety. Następnie wylewa się to na twardo ugotowane jaja gołębie i dodaje cienko krajanych płatków szynki, które pływają na powierzchni zupy, niby wodorosty na morzu'' Tak przygotowana potrawa wprowadzi gości w zachwyt a pan pochwali kucharza.

Z DETROIT.

(Ciąg dalszy.)

Obchód Kolumbijski w naszem mieście, w tem „beautiful City of the Straits'' wypadł świetniej i okazalej niż w innych miastach Stanów Zjednoczonych —z wyjątkiem, oczywiście takich miast jak New York i Chicago. Przed południem był pochód dzieci szkół publicznych ,,public schools", w którym wzięło udział około 10.000 młodzieży szkolnej. A więc były różnego rodzaju ,,speeches" i deklamacye i śpiewy i powitanie flagi narodowej—i było wszystko,,all right".Da-

leko piękniej jednak i uroczyściej i z większem nastrojem i podniesieniem ducha wypadła uroczystość popołudniowa, ów pochód dzieci szkół parafialnych, od którego zacząłem moje sprawozdanie w ostatnim numerze ,,Niedzieli.''

Pochód ten był piękną i wspaniałą manifestacyą katolicką, pochód rzadki, niezwykły, jakiego dotąd może i na świecie całym nie było. Przeszło 11.000 dziatwy szkolnej ze swymi przełożonymi postępowało w pięknym porządku. Muzyka i oddziały wojsk różnych, jak katolickich kadetów, rycerzy św. Jana, wspaniały zastęp polskich ułanów i innych wojsk otwierały ten olbrzymi orszak młodzieży. Śliczny to był widok tej procesyi rozciągającej się na mil kilka, tych kostyumów białych, czerwonych, niebieskich, skromnych a pięknych. Między tą dziatwą były maciopstwa 6-cio a nawet 5 cio letnie, które wraz ze starszymi dreptały, wesoło powiewając narodowymi chorągiewkami. Ta armia dzieci, dziewczątek i chłopczyków, przeciągnęła przed pomieszkaniem przewielebnego ks. biskupa Foley'a, by mu hołd złożyć i odebrać od niego błogosławieństwo pasterskie. Pochód ten okazały podążył do sal Auditorium i Armory, które, choć tak olbrzymie, nie mogły pomieścić wszystkich dzieci. W Auditor um doborowa orkiestra zagrała marsz ,,Columbia" a potem młodzież zaśpiewala ,,Ave maris Stella". Następnie zabrał głos ks. Dempsey i w wymownych słowach przedstawił znaczenie dnia uroczystego. Potem przemawiał bardzo pięknie p. J. Donnelly, a w końcu zabrzmiała z tysiąca młodych piersi pieśń ,,Star Spanglee Banner." Nie mniej wspaniale odbyła się uroczystość w hali Armory. Przemawiał tu p. Charles Cosgrain. Piękną mowę miał także Wiel. ks. Daniel McGlauglin i inni.

Jak już wspomniałem, dzieci polskie i liczbą i zachowaniem się całem odznaczały się od innych, czyniąc najmilsze wrażenie. Posłuchajmy, co pisze o ,,naszych" dzieciach niemiecki dziennik ,,Stimme der Wahrheit": ,,Dzieci polskie ze szkół parafialnych zwracały na siebie uwagę szczególnie wielką liczbą w pochodzie i wspaniałymi kolorowymi sukienkami dziewczątek." A dalej drwiąc sobie z bezsilnej złości nieprzyjaciół naszych —bo gdzieżby ich nie było?—owych ,,patryotycznych synów" tak pisze ten poważny dziennik: ,,Nie mógłbym wyliczyć tych przekleństw, które ,,patryotyczni synowie" pod nosem sobie mruczeli na widok tej wielkiej, wielkiej ilości polskich dzieci, z obawy, by snać nie nabawić się chrypki kilkutygodniowej." (,,Die Flueche, welche die ,,Patriotic Sons" beim Anblick der vielen, vielen polnischen Pfarrschulkinder sich in ihre Baerte hineingebrummt haben, moechte der Schreiber dieser Zeilen nicht zaehlen, weil er befuerchten muesste, auf mehrere Wochen heiser zu werden.")

Otóż mamy nieprzyjaciół ,,zewnętrznych!'' Sierdzą się oni dzisiaj i zrzymają widząc dzieci nasze liczbą tak potężne, do szkół swoich się garnące. Lecz nie daj Boże, byśmy kiedyś osłabieni walkami i stronnictwami własnymi i niezgodą i waśnią i nienawiścią rozdzieleni na wrogie obozy, czychający na zgubę wzajemną—my dzieci jednego Kościoła i jednej matki Ojczyzny!—mieli nieprzyjaciołom ,,zewnętrznym'' broń podać do ręki na siebie samych. My dziś jeszcze lekceważyć sobie możemy gniewy te i być dumnymi z siły własnej, której widocznie zaczynają się obawiać wrogowie nas, i już złości swej ukryć nie mogą. Lecz baczmy pilnie, by snać kiedyś nie tryumfowali nad nami! Bo któż przewidzieć może jaka przyszłość czeka tu dzieci nasze, a może i nas samych? Strzeżmy się pilnie tedy, aby władza nie przeszła w ręce wrogów naszych, byśmy powołując ich na urzędy nie dali im broni do ręki na nas samych, na dzieci nasze, na religię i na narodowość naszą! A jak ojcowie nasi niegdyś na dalekich kresach strzegli tych świętych skarbów i życie kładli na polu bitwy w ich obronie, jak one matki nasze były opiekuńczymi aniołami stróżami tej wiary i języka ojczystego i czystości obyczajów w ognisku domowym; tak i nam potrzeba tutaj, na tych najodleglejszych zachodnich kresach kochanej Ojczyzny, wśród obcych i nieżyczliwych nam żywiołów, opierać się wszystkiemi siłami zgubnym i szkodliwym wpływom i wrogim dążeniom nieprzyjaciół naszych.

Prawda, że my, Polacy, gorąco jesteśmy przywiązani do Ojczyzny, i obcy nam to przyznają, z czego chlubić się słusznie możemy—może ta ziemia przez tyle wieków krwią ojców naszych zlana i dziś jeszcze zraszana, może ta ziemia, ta Matka nasza krwią i łzami do serc naszych przemawia i stąd taka nam droga i święta i nad wszystkie ziemie najmilsza; prawda, że ją kochamy i w najzatwardzialszem nawet sercu jeszcze się obudzi jakieś wspomnienie do tej zagrody rodzinnej, gdzieś tam daleko... do chatki białej, do kościółka drewnianego, do tego zagona ojczystego, nawet do skowronka, z którym razem Bogaśmy chwalili przy pracy... i cały szereg myśli, wspomnień tam uleci i łza z oczu spłynie, za tem wszystkiem takiem ukochanem, miłem, drogiem, świętem, a w duszy budzi się taka miłość i cześć do tego kraju dalekiego, że my go nigdy nie zapomniemy, i z tem uczuciem do grobu zstąpimy.—Ale jaki los czeka dzieci nasze? Bóg wszechmocny raczy to wiedzieć. Skoro bowiem nie wpoimy w młodziż naszą głębokich i zacnych zasad religijnych i moralnych, jeśli nie wlejemy w te serce młode uczuć szlachetnych i patryotycznych, jeśli nie wyrobimy w nich charakteru silnego i hartu woli, by się nie ugięły i nie upadły kiedyś w walce o wiarę lub nie zobojętniały dla narodowości, to któż nas zapewnić może, że dzieci nasze na tych tu odległych kresach nie będą na zawsze stracone dla Ojczyzny?... Któż nas zapewnić może, że kiedyś—gdy my złożymy kości nasze w grobie na tej tu obcej ziemi, gdy żadne wspomnienia nie będą ich łączyć ze starym krajem — te dzieci na tej obczyźnie mową naszą tę samą wiarę naszą będą wyznawać? Dlatego ze wszystkich sił starajmy dziś zapewnić przyszłość dzieciom naszym przez dobre ich wychowanie, przez naukę, przez wykształcenie umysłu i serca ich, by kiedyś synowie i córki nasze stały wytrwale i niezłomnie na straży wiary naszej i cnót naszych narodowych. Czuwać tedy powinniśmy zawsze, by działać dla dalszego celu, donioślejszego. I teraz przy zbliżających się wyborach miejmy się na baczności, byśmy nie zbłądzili, byśmy zguby i szkody sobie i dzięciom naszym nie zgotowali. A teraz właśnie niebezpieczeństwo nam grozi! Te ,,patryotyczne syny'' nurtują pod nami, wysuwają oni swoich kandydatów, którzy potrafią nieraz ułudnemi słówkami ująć nieświadomych... Baczność tedy Polacy! Cześć imienia polskiego nie pozwala tu być nam słabymi lub obojętnymi, i obowiązek narodowy i dobro przyszłe dzieci własnych tego nam nie pozwalają! Już nasz Przew. ks. biskup J. Foley w mowie swej mianej przy poświęceniu szkoły św. Bonifacego, ostrzega nas przed zbliżającymi się wyborami, byśmy ,,baczną zwrócili uwagę na uzdolnienie kandydata do urzędu, o który się ubiega.'' A dalej tak powiada;

,,Ze względu na to, iż niektóre towarzystwa tajemne, a przedewszystkiem stowarzyszenie ,,patryotycznych synów'' pałające szczególną nienawiścią ku kościołowi naszemu i jego członkom, szkodzą ustawicznie katolikom, nie dopuszczając ich do żadnych urzędów publicznych i systematycznie usuwając ich z takowych— nie godzi się, aby katolicy podawali swoje głosy przy nadchodzących wyborach na osobistości należące do ,,Patriotic Sons of America'' lub do innych towarzystw sekretnych lub też z jakąbądź lożą w związku zostające.'' Pomni tedy tych słów czcigodnego Pasterza dyecezyi dajcie swoje głosy wyborcze na ludzi znanych z prawości i zacności charakteru. Tylko zgodnie, bracia, tylko razem! W jedności i zgodzie bowiem spoczywa siła nasza. Miłość chrześciańska, miłość bratnia niech kieruje nami w naszych czynach, nie zawiść i stronniczość i kłótnie i swary. Zaiste, że serce się kraje na widok tych waśni w rodzinie, między dziećmi jednej matki-ojczyzny! — Jak z jednej strony ucisk rodaków naszych—tam daleko — niemą boleścią swoją tak głęboko wzrusza, przeraża, że chciałoby się biedz na rynki miast i rozstajne drogi i głosem wielkim pomstę narodów i nieba wyzywać na ciemięzców biednych braci naszych, biednej Polski; tak z drugiej strony te waśnie i niezgody nasze —jedna z przyczyn upadku Polski — usta nam zamykają—bo każdy powie, żeśmy nie warci lepszej doli, kiedy wiekowa przeszło niewola nie nauczyła nas niczego, kiedy my sami rozumnie i zgodnie rządzić się nie umiemy. A, to straszny stan rzeczy! A ta niezgoda, jak zaraza szerzy się coraz więcej, ogarnia całe społeczeństwo prawie naszej emigracyi. Wśród nas ciągłe pogotowie wojenne, obozy całe pod bronią walczą ze sobą, walczą stronnictwa, partye i pojedynczy szermierze występują w szranki na własną rękę, aby się tylko potykać, rozrywać, rozstrajać, szkodzić. Często te zapasy robią wrażenie zabawki w żołnierzyka, jazdy na drewnianym koniku i machania ołowianą szabelką i sami może zapaśnicy nie zdają sobie sprawy, jak wielką i niepowetowanę szkodę narodowi przynoszą... ,,Dzieci, przestańcie, bo się źle bawicie...'' O czasby był wielki zaniechać tej zabawki! Więc złóżmy oręże, zawieśmy bratobójczą broń, odrzućmy maczugi, kije i pałki, brzydźmy się rzucać na siebie błotem, nie zagryzajmy się wzajemnie, nie miotajmy na siebie oszczerstw i potwarzy—a raczej w zgodzie i miłości chrześciańskiej podajmy sobie dłonie i razem pracujmy, wspólnie dla zbożnej sprawy, dla wiary i ojczyzny, a niebo pobłogosławi naszym dążeniom i w dusze nasze dobra nadzieja wstąpi, bo ta zgoda, jedność, umocni nas, da nam siłę i poczucie tej siły, którą możemy się razem oprzeć wielu przeciwnikom... A wtedy rozradujemy się w sercach naszych, iżeśmy się stali dobrymi i godnymi synami Ojczyzny naszej drogiej.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Cicho i skromnie, jak sobie życzyła rodzina zmarłej, odbył się pogrzeb pani Harrison dnia 27 z.m. Katafalk ze zwłokami ustawiono we wschodniej części „białego domu", gdzie spoczęły wśród palm i kwiatów, które zmarła tak bardzo lubiała za życia. Wspaniały krzyż z kwiatów, przysłany z Kalifornii, postawiono u nóg zmarłej. Róże, fiołki, orchidee i różne inne kwiaty i egzotyczne rośliny tworzyły jakoby jaki ogród żałobny, wśród którego tem wyraźniej odbijała bladość spokojnego oblicza zmarłej przy łagodnem świetle gromnic. Po odprawieniu ceremonii pogrzebowych zwłoki, wraz z dwoma wielkiemi wozami wieńców, powieziono do Indianapolis, gdzie pociąg żałobny stanął o godzinie 9.40. Całe miasto było żałobnie przebrane, sklepy pozamykane, a tysiące publiczności oczekiwało przybycia zwłok. Między obecnymi znajdowali się: były prezydent Hayes, generał Schofield, sekretarz państwowy Forster, delegacya miasta Chicago z burmistrzem Washburn i wiele innych cywilnych i wojskowych dygnitarzy. Z Waszyngtonu przybyli pociągiem żałobnym wice-prezydent Morton, generalny pocztmistrz Wanamaker i inni dostojnicy państwowi, tudzież rodzina zmarłej i prezydenta. Kondukt pogrzebowy, poprzedzony przez oddział policyi, wyruszył z dworca kolejowego ku kościołowi. Ten był cały ozdobiony kwiatami i kobiercami kwiatowemi, a po obu stronach ambony stały wspaniałe piramidy z chrysantemum otoczone wyniosłymi palmami. Chór był przysłoniony białem i czarnem suknem a po obu jego stronach były flagi Stanów Zjednoczonych. Po odprawieniu exekwii zwłoki zostały złożone w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Crown Hill.

W połowie przyszłego miesiąca ma cesarz Wilhelm zwołać sejm pruski. Miał on wziąść udział w uroczystości srebrnego wesela pary królewskiej greckiej, lecz zaniechał tego zamiaru, aby się nie spotkać z carewiczem moskiewskim, który kiedyśtam miał się wysłowić niekorzystnie o cesarzu Niemiec. A wiadomo, że dwory niemiecki i rosyjski żywią ku sobie nie ukrywaną niechęć.

Wiadomości telegraficzne donoszą, że na Kaukazie po stronie azyatyckiej, wskutek trzęsienia ziemi pięć wsi uległo zniszczeniu zupełnemu. Wiele ofiar w ludziach i bydle.

Paryska rada gminna przeznaczyła 2.000.000 lr. ($400.000) na podwyższenie zarobku zamiataczom ulic, których zapłata dzienna nie przechodzi 5 fr. ($1.00).

Zajmującą wiadomość podają, jakoby minister spraw zewnętrznych w Londynie miał się wyrazić, że Anglia w ewentualnej wojnie trójprzymierza z Francyą i jej sojuszczkę Rosyę zachowa wszelką neutralność.

Angielskie gazety piszą, że Rosya miała się niedawno zapytać Papieża, coby miała dla Ojca św. zrobić, ażeby się Leon XIII zgodził na zamknięcie czterystu kościołów katolickich na Litwie, Rusi i w Polsce. Na to miał Ojciec św. odpowiedzieć rządowi przez arcybiskupa Kozłowskiego, że za żadne ustępstwa i za żadne korzyści Stolica apostolska tego nie uczyni. Zaiste! Bezczelność to bez granic. Za podobną bezczelność pokazał zmarły Ojciec św. Pius IX-ty drzwi posłowi rosyjskiemu i pełen oburzenia zawołał: „Wychodź pan za drzwi!"

Pożar miasta Milwaukee. W Piątek dnia 28 z.m. podczas szalonej burzy część południowo-wschodnia miasta stała się pastwą płomieni. Wiele osób zabitych, przeszło 300 domów w gruzach, tysiące ludzi bez dachu, 5 milionów dolarów straty— oto straszny obraz pożogi! Około godziny 6 wieczorem usłyszano explozyę w składzie firmy Union Mill Company a równocześnie płomienie ogarnęły cały budynek, a pomimo natychmiastowego przybycia straży ogniowej płomienie podsycane wściekłym huraganem ogarnęły skład spirytusów M. Blocha & Co. i trzypiętrowy gmach materyałów aptecznych Dohmem & Co. Nadludzki wysiłek w powstrzymaniu rozhukanego żywiołu, strumienie wody skierowane na pożar nie zdołały stawić mu oporu. Natychmiast zażądano telegraficznie ratunku w Chicago, Sheboygan, Oshkosh, Racine, Kenosha i Waukegan, a tymczasem ogień coraz większą ogarniał przestrzeń. Huk walących się gmachów, morze płomieni, iskier, dymu, explozya materyałów wybuchowych, trzask i łomot wysadzanych dynamitem domów dla przerwania pożaru, krzyk trwogi i przerażenia, jęk, narzekania, tworzyły obraz okropny, straszny, przerażający. Ogromne fabryki, składy, gmachy wszystko pożar zniszczył. Wielki dworzec frachtowy nad jeziorem, olbrzymia fabryka mebli firmy „Bub & Kipp“, fabryka szkła firmy „Patton & Co.“, skład towarów kolonialnych, i rozmaite inne składy i ogromne fabryki stały się ofiarą pożaru. Mnóstwo domów robotniczych spłonęło jak domki papierowe jednym powiewem pożogi. Około kwadrans na 9 dał się słyszeć głuchy huk, eksplodował zbiornik gazu wartości przeszło 1 miliona dolarów. Cała część miasta zamknięta ulicami Detroit, East Water, Corcoran ave. a jeziorem Michigan są dzisiaj ruiną i gruzy.

Żadne jednak klęski nie złamią ducha przedsiębiorczości i energii Amerykanów. Donoszą bowiem, że z całym pospiechem zabrali się mieszkańcy Milwaukee do odbudowania miasta, szczególnie wielkie firmy handlowe i fabryki rozpoczęły roboty. Komitet, jaki jaki zawiązał się w celu niesienia pomocy pogorzelcom, pobuduje wkrótce liczne baraki. W szkolnym budynku na trzeciej wardzie znalazło schronienie 600 osób, okręty także przeznaczono na schronienie. Towarzystwa asekuracyjne zwrócą około 3.000.000 dol.

Zgromadzenie anarchistów w francuskiem mieście St. Denis miało się zakończyć bijatyką. Policya czterech anarchistów aresztowała.

W r. 1891 z wydobytej ilości złota na całej kuli ziemskiej przypada na Stany Zjedn. więcej niż trzecia część, z wydobytego srebra, więcej niż część czwarta.

Dom Rotszyldów dostarczył rządowi rosyjskiemu sztab złota w wartości 1.500.000 funt. szterl.

Z Watykanu, od Ojca św., mają nadejść na wystawę do Chicago cenne i rzadkie pamiątki po Kolumbie, okrętem i umyślnie w tym celu przez rząd Stanów Zjedn. wysłanym. Ojciec św. pozwolił przedmioty te wystawić podczas uroczystości Kolumbijskich w Madrycie.

W Genewie, mieście szwajcarskiem, sławnem na cały świat ze swoich wyrobów zegarmistrzowskich, zrobił zegarmistrz Liwan zegarek wielce ciekawy. Zastosował on fonograf Edisona w ten sposób, że zegar „wygłasza“ kwadranse, półgodziny i godziny „na życzenie“— wyrażone naciśnieniem odpowiedniego guziczka —„wypowiada“ dzień tygodnia, nazwę miesiąca itd. – Korespondent nie podaje tylko, jakim językiem „przemawia“ zegar.

Jeżeliby w stanie Kentucky istniało podobne prawo, jak w niektórych stanach wschodnich, gdzie ojcu rodziny, obdarzonemu pewną większą liczbą dzieci, wyznacza rząd zapomogę, toby niejaki John Kingsley w Carter County był już zamożnym człowiekiem. Ota 24 z.m. szósta żona jego obdarzyła go nowym potomkiem tj. 61 dzieckiem z rzędu. Ma on teraz lat 72; po raz pierwszy ożenił się w 17 roku życia, trzy razy żenił się z wdowami, mającemi już większą lub mniejszą ilość dzieci, które z własnymi jego potomkami złożyły ową pokazną liczbę dzieci i o-

W liczbie własnych dzieci najwięcej miał bliźniaków i trojaków. Pięćdziesięcioro z nich jest przy życiu, z których 46 już w związkach małżeńskich zostaje.

Do „białego domu“ nadesłano całe stosy telegramów kondolencyjnych z całego świata z powodu śmierci pani Harrison.

W mieście Burdwan w Indyach, liczba małp do takiej ilości doszła, że dla europejczyków tamże osiadłych stały się istną plagą, Indowie jednak mają dla nich wszelki szacunek. Burmistrz miasta, europejczyk, na zebraniu rady gminnej podał wniosek wypędzenia małp w lasy i góry, lecz spotkał się z ogromną opozycyą radnych, przeważnie z krajowców złożonych. Nie pozostawało tedy burmistrzowi nic innego jak zagrozić złożeniem swego urzędu. Tak też zrobił oświadczając, że nie chce burmistrzować w tym mieście małpiem, którego obywatele uważają siebie za równych z tymi bestyami czwororękiemi. To poskutkowało. To porównanie z rodzajem małpim przemówiło do ambicyi ojców miasta, postanowili, z ciężkiem smutkiem, małpy napędzić a burmistrza zatrzymać na urzędzie. Niestety, uchwała pokazała się nie wykonalną, gdyż te szpetne a złośliwe zwierzęta nie dały się wypędzić a mieszkońcy stanowczo wzięli je w opiekę, oświadczając uchwałę rady gminnej za krok ludzi szalonych i czyn w wysokim stopniu bezbożny. Całe miasto podzieliło się na dwa stronnictwa, na radnych wraz z burmistrzem i na mieszkańców miasta. Ci ostatni sprzymierzyli się z małpami i zajęli w obec rady groźne stanowisko. Jaki wynik będzie, czy horyzonty polityczne miasta się wypogodzą i przyjdzie do jakiego porozumienia—nie wiadomo. Zdaje się jednak, że obywatele miasta z swymi ogoniastymi sojusznikami odniosą zwycięstwo. Powiadają, że niektórzy nie będąc nazbyt stronniczo usposobieni, proponują dla zapobieżenia na przyszłość podobnym zajściom, które mogą się skończyć krwi rozlewem, wybrać po połowie do rady swego szlachetnego grodu—ludzi i małpy. My możemy to uważać za złośliwą uwagę korrespondenta.

Zajęcie Bośnii i Herzegowiny przez Austryą kosztuje wraz z administracyą tych krajów od 1878 do teraz pokażną sumę 247.173.000 guldenów,(w tej kwocie 170.000.000 z podatków okupowanych krajów). Niedobry „businesse“ zrobiła Austrya, wziąwszy w administracyę te kraje, lecz wyższe cele cywilizacyjne i przeciwwaga potędze moskiewskiej zupełnie ten fakt usprawiedliwiają.

Dotychczas „biały dom“ przywdziewał żałobę po śmierci dwóch prezydentów Rzeczypospolitej, mianowicie, po śmierci Williama Harrisona, dziadka dzisiejszego prezydenta i Zacharyasza Taylora; tudzież po śmierci pierwszej żony tego ostatniego, i oto przed kilku dniami po śmierci pani Harrisonowej. Oprócz tego zmarł w nim synek Linkolna, mały „Tad“, ojciec pani Grant i poseł hawajski. Ten ostatni zmarł nagle podczas przyjęć noworocznych.

W Jamesburg 16 letni murzynek Zames Hill 47 dni powstrzymał się od jedzenia i ma zamiar jeszcze 8 dni nic nie jeść. Cierpiał on silny katar żołądkowy a lekarze powiedzieli mu, że ścisła dyeta może go wyleczyć. Kiedy ta nic pomagała, chory postanowił nic nie jeść, jak długo tylko zdoła obejść się bez pożywienia. Wytrwał już prawie 7 tygodni, osłabł znacznie, najwięcej tylko utrzymuje go przy życiu nacieranie całego ciała oliwą, a nadzieja pozbycia się choroby żołądkowej dodaje mu sił do wytrwania w tej próbie głodowej.

O nadzwyczajnym wzroście miasta Chicago w ostatnim roku świadczy najlepiej liczba nowych budowli. Wystawiono bowiem w przeciągu 12 miesięcy 12.196 nowych budynków. Domy mieszkalne obliczono na 7 osób najmniej na 20, 50 itd. aż do kilkuset. Długość frontu nowych budynków wynosi 69 mil. Koszta budowli tych przekraczają okazałą liczbę 69.471.000 dol. Z liczby budynków wyłączyć trzeba gmachy wystawowe, które wspaniałością swoją podziw wzbudzają, a liczbą wyrównają niejednemu miastu. Ow ruch budowlany ostatniego roku ustępuje tylko rokowi 1871, kiedy to po owym ogromnym pożarze, miasto jak fenix dźwignęło się z popiołów, aby świat w zdumienie wprawić przedsiębiorczością i wytrwałością Amerykanów.

Szlachetny czyn murzyna.—Przed kilku dniami wybuchł w nocy ogień przy ulicy Gratiot pod Nr. 248. W wyższej części domu mieszkał Max Gladstein z żoną i pięciorgiem drobnych dzieci. Rodzice widząc niebezpieczeństwo wynieśli troje dzieci, następnie ojciec pospieszył na górę i znowu jedno sprowadził, lecz dym i gorąco tak go osłabiły, że nie był w stanie ocalić piątego dziecka. Biedna matka z okrzykiem: „Moje dziecię, moje dziecię!“ bezprzytomnie rzuca się w ogień. Wtedy przystępuje do niej jakiś silnie zbudowany murzyn, powstrzymuje ją i pyta prędko, w której części domu znajduje się dziecko i wpada w palący się dom i gubi się wśród płomieni. Po kilku minutach wybiega niosąc trzyletnie dziecię. Rodzice ze łzami w oczach dziękowali szlachetnemu wybawcy za wyrwanie dziecięcia z objęć strasznej śmierci. Zacny ten człowiek nazywa się Barry i mieszka na Madison ave.

Uroczystość poświęcenia wystawy w Chicago miała kosztować przeszło ćwierć miliona dollarów; gazet opisujących te uroczystości wysłano tego dnia z Chicago pół miliona.

Jak zapewniają dzienniki niemieckie, Bismarck ma się pojawić w reichstagu i zająć wrogie stanowisko przeciw rządowi. Nadaje mu się dobra sposobność potemu, mianowicie zamiar rządu podwyższenia podatków na cele wojskowe, z czego ludność wielce niezadowolona.

Rosya chciała w Paryżu zaciągnąć pożyczkę 5 miliardów franków, lecz tym razem zawiodła się — francuscy bankierzy odmówili.

Niedawno odbyły się wyścigi kilku oficerów austryackich i węgierskich z jednej, a oficerów pruskich z drugiej strony, kto prędzej przebędzie przestrzeń między Wiedniem a Berlinem. Wyścig skończył się zwycięstwem pierwszych. Teraz podobny wyścig znowu układają obie trony na tę samą odległość, a pierwszą nagrodę ten otrzyma, kto w najlepszym stanie konia swego przyprowadzi do celu. Przy pierwszym bowiem wyścigu kilka koni padło a reszta okaleczała, ku oburzeniu powszechnemu mieszkańców stolicy naddunajskiej.

Powiadają, że w Germantown, Pa., pewien Niemiec imieniem Karol Fest wynaleźć miał sposób kierowania balonem. Po wieloletnich próbach miał wpaść na jakiś pomysł szczęśliwy i teraz zajęty budową balonu o 40 stopowej średnicy, i w miesiącu lutym odbędzie z nim próbę. Doświadczenia z małym balonem miały mu się udać wcale pomyślnie.

Nr. 8. „Przeglądu Emigracyjnego“ wyszedł we Lwowie i zawiera: 1. Z Brazylii nap. Dr. I. Siemiradzki. 2. Polacy w Turcyi i krajach potureckich nap. A. S. Chołoniewski. 3. Kolonizacya na zasadzie współdzielczości nap. Dr. Wiktor Ungar. 4. Emigracya ludu w Galicyi wschodniej nap. K. 5. Interpelacya posła Sejmu gal. Stręka do Rządu w sprawie nadużyć przy wydawaniu włościanom paszportów. 6. Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Z Petersburgu donoszą o strasznych zamieciach śnieżnych, o mrozach i śniegu donoszą z Berlina także, i z Monachium, gdzie śnieg miał zrządzić znaczne szkody w ogrodach i parkach.

Powódź na Sardynii zrządziła znaczne szkody.

Z Chin doszły przerażające wiadomości, o przerwaniu się grobel na rzece Żółtej (Hoangho), słusznie nazwanej „kłopotem Chin“. Woda zalała przestrzeń wzdłuż rzeki 150 mil wynoszącą na 30 milowej szerokości. W przybliżeniu podają cyfrę ofiar w ludziach na 50.000, a przeszło milion ludzi na głodową śmierć skazanych, jeśli nie zajmie się nimi rząd i nie wyżywi ich do żniw przyszłorocznych. Przed trzema laty wylew tej samej rzeki był przyczyną podobnej klęski.

Cesarz Wilhelm przeznaczył 50.000 marek towarzystwu napowietrznej żeglugi, które ma zamiar sporządzić olbrzymi balon według najnowszych wzorów.

ANEGDOTY.

Pewien uczony francuski jadąc koleją żelazną z Anglikiem prowadził ożywioną rozmowę. Gdy mieli się pożegnać, Francuz z całą galanteryą, właściwą swemu narodowi, dziękuje Anglikowi, że miał sposobność z zacnym gentlemanem wymieniać zapatrywania swoje, do czego synowie Albionu nie są tak bardzo skorzy. „Ah, yes!“—na to Anglik łamaną francuszczyzną—jam także wiele korzystał ze znajomości pańskiej—ćwiczyłem się w języku francuskim.

Niektóre dzienniki podają w osobnej rubryce, pod tytułem: „Odpowiedzi od redakcyi“ różne środki lecznicze, objaśnienia zjawisk przyrody, daty statystyczne itp. Otóż pewien poczciwy ojciec rodziny, którego dzieci zachodziły się od kaszlu, zwrócił się do redakcyi pewnego dziennika z prośbą o podanie lekarstwa na kaszel.—Jakże się ucieszył dobry ojciec, kiedy w kilka dni później, znalazł pod swoim adresem następującą odpowiedź: „Jeśli nie są bardzo młode, zdejm z nich delikatnie skórkę ostrym nożem, wrzuć na krótko do wrzącej wody, nasól dostatecznie i włóż w ocet na 8 dni.“ Czy lekarstwo skutkowało i czy wogóle znalazło zastosowanie—nie wiemy. To tylko wiemy, że zecer przy układaniu czcionek pomylił się i pod napis „środek na kaszel“ włożył „przepis na robienie marynaty z cebuli.“

OD REDAKCYI.

☞ Donosimy Szan. Czytelnikom „Niedzieli“, że wkrótce wyjdzie z druku naszym nakładem Kalendarz przeznaczony jako bezpłatna premia dla Prenumeratorów „Niedzieli“. Zarazem oznajmiamy, że dokładamy wszelkich starań, aby od Nowego roku pismo nasze rozszerzyć. Bliższe szczegóły podamy później.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu wzory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którem nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli" polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejscą.

Zgłosić się można do
W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 253
Luzerne Co., Pa.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO.1 DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD FORTEPIANÓW i ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AY. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.oo

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.oo

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.oo

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepianki i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell
228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

Nauczyciel i Organista.

Dobry Nauczyciel i Organista znający język polski i angielski znajdzie miejsce przy kościele św. Jadwigi w Wilmington, Del.

Zgłosić się należy pod adresem:
Rev. Leon Szczepański,
S. Hedwig's Church, 1106 Linden Str.
Wilmington, Del.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoch wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc

Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymbergskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

132 Gratiot Ave. Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. **Pierścionki** ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

[illegible]6 GRATIOT AVE. DETROIT.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męzkie ubrania zrobione na obstalunek

od $15.00 do $30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od $3.50 do $7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY — DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.
Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

LEONARD ZŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męzkiego

Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i rzetelna. — Rodacy popierajcie polski przemysł.

742 Russell st. Detroit, Mich.

A. POSSELIUS& CO.

414—418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

☞Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna
NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. - - - - - - Detroit, Mich.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męzkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.
Detroit, — — — — — — — — — — — — Mich.

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY



DRZEWO OPAŁOWE
— I — WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków Złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. } DETROIT,
i 199 Leland Str. } MICH.